

# Dobre przyprawy na teatralnym stole

To nie jest chyba odosobniona opinia, że lepsza jest potrawa nawet niezbyt efektowna i droga, byle tylko była dobrze przygotowana i smakowicie przyrządzona. I aczkolwiek wszyscy zgodzilibyśmy się z tą

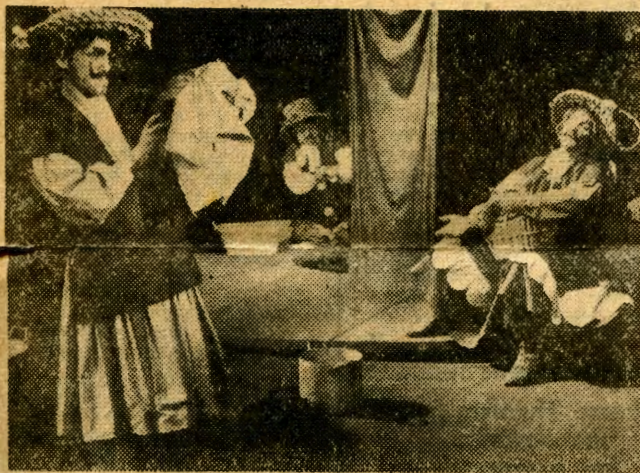
Wniosek zresztą przedczesny, jako że sztuka ta jest rzeczywiście słabiutka i wszystko dobre udowadnia tutaj jak wiele zależy od przypraw, od wyrobionego podniebienia kucharza, a o ile jednak mniej

tolonii, jaki umiejętnie rozciągnięto nad sztuką. Zresztą spojrzenie na „Gwałtu co się dzieje“ jako na bardzo sarmacką i „kontuszową“ facecję — było chyba najwłaściwsze z możliwych. Tym bardziej, jeśli uwzględniono niezbędny w tym wypadku warunek — patrzyenia na owe straszne konflikty miłosno-patriotyczne i antyfeministyczne z lekkim przymrużeniem oka.

Bardzo istotnym wprowadzeniem w atmosferę i bardzo istotną pomocą dla tej koncepcji był wyszczerbiony grzebień, wielkie cebule, bardzo kolorowe garnki i inne zabawne rzeczy, zaprojektowane wraz z całą interesującą oprawą plastyczną przez Mariana Garlickiego.

Trochę gorzej było tym razem z aktorami. Naturalnie trzeba się pogodzić z faktem, że w farsie muszą być chwytne farsowe, ale jednak... Wystarczy krótko powiedzieć, że obsada była niezbyt wyrównana. Może najbardziej interesującą, przemyślaną do końca i sympatyczną grą wyróżniła się Maria Gdowska, której sekundował również bardzo interesująco Ferdynand Matysik. Ta para uchwyciła chyba najlepiej koncepcję reżyserską. Poza tym wymienić należy Tadeusza Szanieckiego (Tobiasz), Jana Güntnera, niedawny „nabytek“ Teatru Ludowego, Michała Lekszyckiego i Eugenię Romanow.

MARIA KORAB



Scena z aktu I-go. Od lewej: Blaż — Jan Güntner, Kasper — Zdzisław Klucznik i Tobiasz — Tadeusz Szaniecki.

też, jeśli chodzi o wrażenia natury gastronomicznej, to z przeniesieniem tych poglądów na teatr byłoby chyba dosyć różnie. Spora bowiem część widzów jest zdania, że nie ma dobrego teatru bez dobrej sztuki i że nie pomogą tu żadne najdowcipniejsze nawet pomysły inscenizatorów.

Ci, którzy tak sądzą (po cichu przyznają im rację i autorka niniejszych słów) powinni pójść do Teatru Ludowego na jego nową premierę „Gwałtu co się dzieje“ Fredry. Inna rzecz, że niektórzy z nich wyciągnęliby z sukcesu tej sztuki po prostu taki wniosek, że „Gwałtu co się dzieje“ jest farsą całkiem interesującą i szkoda, że wymienia się ją dopiero w ogonie sztuk Fredry i to jeszcze z zastrzeżeniami.

od surowca, którym kucharz dysponuje.

Autorką smakowitych przypraw była — po raz pierwszy w Teatrze Ludowym — reżyserka Wanda Laskowska. Jej zawdzięczamy, że nie przegapiono w tekście niczego za czym mógłby się kryć chociaż cień jakiejś zabawnej aluzji czy po prostu — dowcipu. Zrobiono to wszystko cieniutko, leciutko, z pełnym wyuczuciem dystansu, jak najbardziej nie serio — tak żeby podkreślić, że wszyscy potrafią się dobrze bawić: i ci na widowni i razem z nimi także ci na scenie.

Sarmacki posmaczek można lubić, można też nie lubić. Ale tym razem jednak czy się lubi czy nie — musi się z sympatią przyjąć ten leciutki nalot au-